

(Państwowe koleje. — *Fremdenblatt* o broszurze dr. Wolskiego. — Kandydatura dr. Berggrüna na Stanisławowie. — Nota Schlozera. — Zamach na lady Dixie — fikcja? — Zamknięcie instytutu rolniczego w Puławach. — Tajny, ale usłuszny rozkaz do oficerów austriackich. — *Pester Lloyd* daje naukę centralistom.)

Czeski dziennik *Pokrok* umieszcza artykuł poświęcony sprawie organizacji zarządu kolei państwowych. Opisując przyszły urząd administracji południowo-zachodniej grupy kolei państwowych, obejmującej 2246 kilometrów dróg żelaznych w Dolnej i Górnej Austrii, Tyrolu, Salzburgu, Vorarlbergu, Styrii, Karyntii i Wybrzeżu, która ma otrzymać szesć t. zw. „wyższych urzędów dla ruchu kolejowego“ (Oberbetriebsämter) podlegających bezpośrednio ministerstwu handlu. *Pokrok* przemawia za utworzeniem oprócz wiedeńskiego jeszcze dwóch innych takich centralnych zarządów państwowych kolei żelaznych: we Lwowie i w Pradze. Gorąco przemawia on o utworzeniu samodzielnej grupy czeskich państwowych kolei żelaznych.

Zastępuje to na uwagę, że *Fremdenblatt*, uchodzący za organ najchętniej czytany u dworu, umieścił bardzo obszerny wyciąg z broszury dr. Ludwika Wolskiego p. t. „Szkic historycznego przebiegu afery Schwarzkamiński-Länderbank“, której celem jest wykazać, że w tej sprawie Länderbank i jego kilka zagarniętych zyski i prowizje przez innych zarobione, a gdy przyszło do znanych zajęć publicznych, umieli ci panowie zreczenie wycofać się, i wyłącznie na dr. Kamińskiego całą winę zwałić.

Organ rabina Schreibera, *Jüdisches Weltblatt*, oświadcza, że p. Schreiber cofnął kandydaturę dr. Berggrüna na Stanisławowie. Jako powód wysłania dr. Berggrüna do Stanisławowa podaje to pismo, że okoliczności, że obiegający pocztę pogłoski, jakoby ministerium odrzuciło schreiberowski statut dla izraelskich gmin wyznaniowych. Tymczasem tak nie jest. Ministerstwo wysłało ten statut tylko do namiestnictwa galicyjskiego do zaopiniowania — a w takim razie, zdaniem p. Schreibera, nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, więc też i nie ma powodu forsować koniecznie wybór dr. Berggrüna na posła. „Haman Schomer Israel freut sich zu früh!“ — woła z tryumfem organ p. Schreibera; statut uświęcony sankcją 400 prawowiernych rabinów i uczonych w piśmie, nie przypadnie w lwowskim namiestnictwie. „Schomer Israel“ jest przeciwnikiem tego statutu.

Nordd. Allg. Ztg. ogłasza w dostojnym brzmieniu tekst noty posła pruskiego przy Watykanie, Schlozera, do kardynała Jacobiniego z 4. 4. grudnia 1882. Odnosi się ona do sprawy, podniesionej w poprzednim numerze organu kanclerza, a przytoczonej wczoraj w naszym piśmie, sprawy kardynała Ledóchowskiego. Nota oświadcza, że krążą pogłoski, które na to, żeby stosunki Berlina z Watykanem utrudniły, jakoby rząd pruski ułożył się z rządem włoskim tak, że kardynał Ledóchowski gdyby tylko u Wydanym Prusom. Na to odpowiada Schlozer urzędowo, że myśl taka nigdy nie powstała u rządu pruskiego, ani też ugodą ekstradycyjną niemiecko-włoską nie rozciąga się na przestępstwa, jakich się kardynał dopuścił, i za jakie został aresztowany przez sądy pruskie skazany. Dalej oświadcza urzędowo: 1) rząd mój nigdy nie stawiał żądania uwieszenia i wydania kardynała Ledóchowskiego, że więc 2) J. E. kardynał Ledóchowski może opuścić Watykan bez najmniejszej obawy uwieszenia w Rzymie, lub w ogóle we Włoszech, lub też żeby za wspomniane przestępstwa w Prusach popełnione, miał wejść w konflikt z władzami włoskimi.

Ogłoszenie tej noty w obecnej chwili każe przypuszczać, że rząd niemiecki chce całą winę, że dotąd układy między Niemcami a kurją rzymską nie zostały zawarte, zwałić na obecność kardynała Ledóchowskiego w Watykanie. Jest to nowa finta, nowe baczucenie opinii publicznej.

Cała prasa europejska z oburzeniem przyjęła wiadomość o zamachu, wykonanym przez irlandzkich spiskowców na lady Dixie, patriotkę irlandzką, kobietę zacną, miłośniczkę i uczo-

ną. Opinia publiczna w Anglii żywo zainteresowała się tym wypadkiem i potępiała zamach jako czyn prawdziwie barbarzyński. Tymczasem zaczęto bliżej sprawę badać i wyszły na jaw okoliczności, które rzucają pewien cień na cały zamach i podają, w podejrzenie, czy w ogóle się odbył. Naprzód zwrócono uwagę na to, że lady Dixie jest bardzo ekscentryczną osobą, że kilka listów z pogrozkami rozdrążyła ją nerwowo, że posiada bardzo bujną fantazję, że wreszcie wiozący się zebracy obój pęd nie są rzadkością w okolicach Windsoru. Poszukiwania policji, aby wpasować na ślad złoczyńców, dotychczas pozostały bez rezultatu. Wiadomość, jakoby dwie kobiety w powozie w pobliżu miejsca czynu były widziane, okazała się fałszywą; tak samo nikt nie widział kobiety w zielonej sukni, a lady Dixie twierdzi, że tak był ubrany jeden ze złoczyńców. Im dalej polija się, tem bliżej tajemniczym się wydaje.

Jest rzeczą nie do wytłumaczenia, jak dwaj wysocy mężczyźni, przebrani za kobiety i do tego w zwracających na siebie uwagę zielonych kostiumach, mogli się pojawić wśród spokojnej sielskiej okolicy i zniknąć, aby ich nie spostrzeżono. Miejsce, na którym miał się odbyć zamach, zostało dokładnie zbadane, ale nie znaleziono ani śladu, żeby tam się szamotało. Jeżeli tak silne zwierzę, jak pies rasy św. Gotarda, szarpałby z tyłu człowieka, jak to opowiadała lady Dixie, to musiałyby się mocno wspierać, a w takim razie na miękkiej, ogrodowej ziemi byłoby widoczne ślady nóg psa. Nie znaleziono także ani strzępka sukni, a przecież można się było spodziewać, że pies potargał suknię na napaśnik. Pies nie ma na sobie najmniejszej naski rany. Na szyi lady Dixie nie ma żadnego obrażenia i nie widać zupełnie, żeby chwyciła ją silna dłoń mordcy — na rękach ma bardzo lekkie skaleczenia, co jest bardzo dziwne rzeczy, twierdzi bowiem, że obiesieczny sztylet wyrzuciła z dłoni mordcy. Ogrodnik, który w chwili zamachu, o czterdzieści kroków sadził garanie, nie ani nie widział, ani nie słyszał, a trudno przecież przypuszczać, aby cały zamach się w takiej cichociśności odbywał, żeby ani pies nie szczekał, co zresztą sprzeciwia się zeznaniom lady Dixie, która twierdzi, że co sił krzyczała.

Teraz lady Dixie ogłasza w jednym z londyńskich dzienników, że nie przypisuje popełnionego zamachu lidze agraryjnej, ale że popełniony on został z innych motywów, których wyjaśnić nie może.

W ten sposób cały wypadek, któremu przypisywano znaczenie polityczne, schodzi do jakiejś tajemniczej awantury. Zresztą czekajmy, co śledztwo wykaże.

Korespondent warszawski *Czasu* w poniższy sposób opisuje zamknięcie instytutu rolniczego w Puławach przez dzielnego rusyfikatora Apuchtina:

„Przed dwoma tygodniami odbyto rewizję w Puławach jakoby u socjalistów. Wiadomo, że tam obecnie znajduje się przeszło 60 pr. rosyjskich studentów. W dalszym ciągu tej sprawy zjechał Apuchtin do Puław przed trzema dniami. Studenci policyści chcieli skorzystać z tej sposobności i uprosić go, żeby pozwolił na koncert i inne zwykłe środki, umożliwiające biedniejszym wpis. Ułali nie więc do niego z petycją. Oburzony starą nie przyjął ich, uważając to za manifestację, a wkrótce potem wszedł do auli. Zastawszy żywo rozmawiających i niewypostowanych po wojskowemu na jego widok, krzyknął: „swoloczki!“ — a potem dalej brnąć dalej. Tego było już nadto zażenowanej i dotkniętej do żywego młodzieży. Odpowiedziała mu obelga gromadna, a jak niektórzy mówią, wyparła go za drzwi wraz z zastawionym go dyrektorem, Moskałem Dobrowolskim. Natychmiast kurator rozświecony aule zamknął drzwi, wypędził siedemnastu na zawzięcie, a instytut zamknął, podobno do wieczna. Czy nie na zawsze? — nie wiadomo. Może mu się to uda; zależy to od raportu, jaki złoży, a raportem jego dotąd ślepo wierzył minister.

W smutnej tej sprawie grają rolę i inne okoliczności. Podobno studenci Moskale, żli o to, że Polacy na postępowanie kilku z ich grona głośno sarkali, podali denuncjację na nich, iż się zajmują nihilizmem, skutkiem czego odbyto rewizję z bandarami, a pod przewodnictwem Apuchtina!

Szkoliliw i zajadły ten rusyfikator miał się odezwać, że za lat 10 po polsku będą mówić w kraju tylko wielcy amatorowie tego języka. — Dziesięć lat jednak, to kawał czasu panie Apuchtinie!

W kazamatach cytadeli warszawskiej jest pięciu aresztowanych w Puławach studentów: Salamonowicz, Łopasiński, Ptaczkowski, Kniazycki i Płocki.

Wiadomość, że austriackie komendy wojskowe zakazały oficerom w miejscach publicznych w prywatnej nawet rozmowie używać innego języka prócz niemieckiego, wywołało powszechne zdumienie. Wszakże Austria jest „ein Reichstaat“, wszakże oficer jest „sozialsen auch ein Mensch“, więc też ma prawo konajmniej równie ze zwiercem gadania prawo tak jak rodzice jego. A zaciągając na siebie „zwiercieli Tuch“ i „goldenes Portepée“, zaciągnął jedynie obowiązek nie czynić w prywatnym życiu nic, coby robiło ujemę jego „honorowi oficerskiemu“ i służbie. Wszak nadto „der oberste Kriegsherr“ publicznie używa w Austrii języka czeskiego i słowieskiego.

A zresztą czy zabroniono we Węgrzech oficerom używać w miejscach publicznych języka madiarskiego? I czy oficer narodowości np. czeskiej, bawiący prywatnie we Węgrzech, ale mimo to obowiązany chodzić w mundurze, gdy go w Peszcie zagadną rodacy, będzie z nimi rozmawiał na migi, jeżeli w ogóle na migi rozmawiać wolno zamiast po niemiecku? Jakżeż, czy hr. Tassie rzekł się już misji przejeżdżania narodowości i niema żadnego wpływu we sferach wojskowych, nawet w kwestjach ściśle austriackich? Czy Rada państwa jest z samych dajcznacońców złożona, aby taki wypadek milcząc przyjął?...

A nakoniec, kto będzie denuncjował oficerów w razie przekroczenia takiego zakazu? Czy koleżdy jego rodacy lub koleżdy Niemcy, czy policja?...

Wiadomość ta pojawiła się przed kilkoma tygodniami, a kilka dni temu ponowiła się już z piętną pewnością — zaprzeczono jej wczoraj, ale dzisiaj czytamy w *Fremdenblacie*, a więc źródło kompetentem następujące wyjaśnienie: „Według doniesień z Pragi, w tamtejszych dobrze wiadomych kołach wojskowych zgola nie wiadomo, iżby generał Filipowicz wydał do oficerów tajny rozkaz (Reservatbefehl) co do konwersacji niemieckiej w miejscach publicznych. Takiego tajnego rozkazu komendanci nie otrzymali — wszelako zgadzały się on w zupełności z intencjami komendującego, których celem jednó jest. W pojedynczych danych wypadkach juscili wydali wyżsi komendanci odpowiednie wskazówki.“

To znaczy: rozkaz pisemny nie wyszedł, ale wyszły rozkazy ustne, z tym dodatkiem, że komendujący tego żada w imię jednóści armii. W rozkazie formalnym ten powód figurować nie mógł, ale też tem cięższym staje się przekroczenie zakazu ustnego, takim dodatkiem zastrzeżonego. Oficer, mówiący nie po niemiecku, targa się na jednóść państwa, której armia jest dzisiaj najwybitniejszym symbolem, okładając go. Grillparzer do sp. Radeckiego powiedział: „In dem Lager ist Oesterreich!“ Przekroczenie pospolitego rozkazu byłoby pospolitem przekroczeniem — ale „jednóść armii“ to rzecz nie pospolita.

Widocznie też przebiega się z powyższego komunikatu, że chodzi głównie o obręb — prąskiej komendy generalnej, t. j. o oficerów Czechów. Tem gorzej! Wszędzie wydany taki wykaz, straszący swą najprzykrzejszą cechą — a to, co dzisiaj oficerów Czechów spotkało, może jutro potrącić spotkać oficerów Polaków — i milszem jest położenie, gdy grom gruchnął, niż kiedy dnie i noce wisi nad głową. Zresztą, mniej demoralizującym jest ugiąć się rozkazowi, niż ugiąć się przed podobną komu, bo łatwo zrozumieć, że i po za obrębem prąskiej komendy generalnej oficerowie reszty komend nie mogą być usłuszeni, specjalnie i do nich wydanego rozkazu, pójdą za przykładem prąskim, nie mogąc deciąg na siebie podejrzenia iż nie dbają.

Nie wątpimy, że prawica, tak dla solidarności z Czechami jak i z innych powodów — mianowicie aby u oficerów panowała „miłość do armii“ — podejmie tę sprawę, choćby nie w pieronującej interpelacji na wzór Schönerera lub Starra.

Artykuł *Pester Lloyd* przeciw centralistom, o którym wczoraj wspomnieliśmy, narobił ogromnej wrzawy na wszystkie strony. *Pester Lloyd* korzystając z pogłoski, że są podciągnię p. Schönerera do odpowiedzialności nie za zbrodnicze zaburzenia, ale za przestępstwo podburzania do zaburzeń, że zatem może będzie musiał nanowoodnieść się do Izby posłów o wydanie Schönerera za ten innego rodzaju uczynek karygodny — tłumaczy centralistom, że w tym razie powinni głosić z wydanym Schönerera sądowni. I poczyną od przykładu, że na stepach węgierskich, kiedy od upału pastuch schroni się pod krzak, to barany otaczają osła i za nim wszędzie chodzą. Zdarzy się, że osioł zgnęony zbożem lub... bławatem (bławat jest ulubionym kwiatem cesarza Niemiec i symbolem dajcznacońców), to chłopi wpadają z kijami i obijają barany wraz z osłem, nie pytając czy ma jaki mandat.

„I trudno takie postępowanie nazwać barbarzyńskim, bo osioł ma prawo do szanowania dopóki jest tylko osłem — ale kto mu każe być przewodzącą baranów i z swojej osoby robić symbol trzody baranów?“

„Niezgłębionym na wieki pozostanie nam liberalizm liberatów austriackich, który taki wielki mąstret do wydania Schönerera sądom zwyczajnym. Wszak jedną z głównych zasad liberalizmu jest, aby nikt nie był uprzywilejowany wobec sądu. Posel ma zapewnić nietykalność za wszystko co robi jako poseł — ale na tem koniec. P. Schönerer zaś bił pokłon bławatowi nie jako poseł, ani w klubie swego stronnictwa, ani nawet na zgromadzeniu wyborców — tylko w prywatnej knajpie; gdzież tu związek z jego nietykalnością poselską? Jeżeli zaś p. Schönerer dopuścił się karygodnego występu politycznego, to właśnie obowiązkiem stronnictwa wiernokonstytucyjnego było napiętnować machinacje tego jegomosci.“

„Nie przeceniamy znaczenia p. Schönerera; pruski junkier, zaszczycony na austriackim matoku, to figura polityczna, która nam imponować nie może. Wszędzie uważano by go za błazena, ale przez jego gardło krzyczy zwycięstwo z patriotyzmu znaczącej części młodzieży austriackiej, takzwanego kwiatu wszechniej wiedeńskiej, nadziei i dzierzycielki przyszłości — a ta okoliczność powinna być liberalne i niemieckie stronnictwo Austrii przedewszystkiem wyzwać do odparcia. Albowiem za wyrodzenie się ducha studentów nikt nie zrobi odpowiedzialnym dzisiejszego rządu, który zbyt krótko urzęduje, aby mógł być wywołany taką deprawacją. Winę przypisze każdy temu władztwu, które przeszło 15 lat nieograniczenie rządziło Austrią, pod którego wpływem wyrabiali się poglądy i charaktery polityczne, którego idee wsiąkły w życie publiczne, w szkołę i dom.“

Centralistyczne dzienniki z całem oburzeniem potępiały irredentę tryesteńską — a czemu niemają ani słowa nagany dla burd „dajcznacońskich“, i nikt nie upomni „synów marnotrawnych?“ Chyba że ani Herbst ani Sturm ani Kopp nie już nie znaczą u studentów, tylko Schönerer jest ich ideałem! Tem gorzej, gdy nie odważą się wstąpić w szranki z Schönerem! Czemu nie zaciągają się może na nauczycieli? Czemu nie założą kaweana Schönererowi, nie uprzedzą sędziego karnego, nie wyklną tego obrzydłego nabożeństwa? Czemu uporczywie pozostawiają półurzędowcom obronę idei narodowo-niemieckiej od spółki z takimi zdrajcami kraju?

„A, ba, chcą oni przez to zademonstrować i pokazać, dokąd się w Austrii dojdzie musi w epoce pojedynania ludów! Zapewne, dość daleko zaszło się Austrii na dół. Ale czegoż by dozwodziła taka demonstracja? — oto jedynie, że rządy konstytucyjne są w Austrii niepodobniestwem. Panują i rządzą Niemcy, to Słowianie, to Niemcy do Berlina wybiegają. Węgiecylba każda partja i narodowość ma patriotyzm za pewną stałą cenę, i mogoby najlepiej było rozpisac licytację: kto żada mniej, jeżeli chodzi o powołanie partji do steru. W tych kołach, w których samowładza państwowa przeważa nad narodowością, musi ostatecznie powstać myśl użycia „silnej ręki“. Sprawa Schönerera i studentów jest przeważnie kwestją centralistów i liberatów. Jeżeli nie zdołają wypełnić tego kaktora, to zostaną reszta nadziei ich stłumiona. Powrót rządów, po których się taki pasyżyst wspania, jest węgier niemożliwym.“

„I baczmy całkiem szczerzy! Czeczom można było wybaczyć pielgrzymkę do Moskwy, bo była nieszkodliwą. Moskwa jest daleko, ale wczoraj było to pociągowe poceniecia przez germanizm, zanim by carska potęga aż do Pragi dotarła — o tem bardzo dobrze wiedzieli Czesi, a niemniej wiedzieli o tem we Wiedniu. Ale ubóstwanie bławatu jest niebezpieczne, bo tu atrakcją jest pod względem politycznym, geograficznym i narodowym węgier bezpośrednia — a tego przebaczyć niepodobna.“

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedn d. 24. marca.

(S.) Werdykt, jaki sędziowie przysięgli wczoraj w procesie robotników wydali, stanowi najważniejsze zdarzenie Wielkiego tygodnia i posiada też niemało politycznej doniosłości. Wszystkie teżetne dzienniki poświęcają sprawie wymienionego procesu artykuły wstępne i większość też opinii publicznej pochwała orzeczenie sędziów przysięgłych, uwalniające wszystkich bez wyjątku oskarżonych od zarzucanych im zbrodni i przestępstw politycznych. Jeżeli w połączeniu procesu o rabunek dokonany u szewca Merstallingera z procesem socjalistów słusznie widzieć można usiłowanie zwalnia poapolitej zbrodni na całej stronnictwo radykal-

nych robotników, to z drugiej strony stanowi uwalniający werdykt przysięgłych energiczne odparcie tego usiłowania, objawiające się właśnie w tej okoliczności, że wszystkie pytania odnoszące się do przestępstw lub zbrodni politycznych, których było kilkadziesiąt, otrzymały przeczące odpowiedzi. Winni otrzymali zasłużoną ciężką karę. Sprawy rabunku u Merstallingera, czeladnicy stolarzy Engel i Pfefer skazani bowiem zostali na 15 lat ciężkiego więzienia, a prócz nich jeszcze i oskarżony Berndt, który o rabunku wiedział i zrabowany pieniądze miał na kosztowności zastawiać.

Tyle też było i faktycznej podstawy procesu — reszta była tylko tendencyjna statfaza, najważniejszą rzeczą właściwym mieniem, sztuką ludzi, którzy tanim kosztem chcieli sobie zaskarbić zasługi około państwa i społeczności, chroniąc je rzekomo przed zamachami anarchistów. Na podstawie materiału nagromadzonego przez policję, wnioś oskarżyciel publiczny budował skargi. Nic a nic nie było pozytywnego, żadnych a żadnych dowodów, jakoby oskarżeni rzeczywiście znawali przeciwko państwu lub społeczności, jakoby mieli zamiar zaburzać spokój publiczny. Prokurator oparł swe oskarżenie na schwytych tu i ówdzie numerach dziennika *Freiheit*, wydawanego w Londynie przez znanego anarchiste Mosta, i na okoliczności, że oskarżeni schodzili się gdzieś tam na przedmieściu w jakiejś piwiarni. Ostatnie podnosił do znaczenia tajnego spryszczenia przeciwko państwu i społeczności, mającego na celu przygotowanie rewolucji. Co do dziennika *Freiheit* wykonulował znowu p. prokurator, że ponieważ wymieniony dziennik zawiera podburzające, cechę zbrodni stanu na sobie noszące artykuły, więc każdy kto je czyta, jest zbrodniarzem stanu, ponieważ już dła faktu, że je czyta, przypuszczać można, iż z ich tendencją się zgadza. Ile podobna logika warta, niechęć osądzać, zresztą, werdykt sądu przysięgłych jest dostateczną odpowiedzią w tym kierunku.

Proces, który trwał dwa tygodnie, obfitował w wiele interesujących szczegółów. Niezwykle wielka liczba oskarżonych nadawała pomieścić sali sądu przysięgłych cechę zgromadzenia ludowego, zwłaszcza iż na ławie oskarżonych siedziało kilku znanych mówców z zgromadzeń ludowych. Niezwyčajną inteligencję okazał oskarżony Peukert, malarz pokojowy i redaktor tutejszego organu stronnictwa robotników *Zukunft*. Po mowach obrońców i oskarżyciela publicznego zabrał głos i przez półtora godziny bronił się przeciw podniesionym oskarżeniam zarzutem przeciw jego osobie. Mowa Peukerta była znakomitą i ogólnie sprawiła wielkie wrażenie. Mówił on o wiele lepiej aniżeli jego obrońca. Mową tą zdobył sobie Peukert imię w całym Wiedniu i dziś piszą o nim wszystkie dzienniki jakoby o jakim bohaterze. Jest on też rzeczywiście bohaterem dnia. Po między resztą oskarżonych mało było ludzi inteligentnych. Są to mniej więcej zwyyczajni robotnicy, ludzie mołoznie pracą, ręk o byt walczący. Śledztwo wstępne trwało siedm miesięcy. Wprawdzie wszyscy zostali uwolnieni, jednakże każdy z nich mimo to dużo ponosił strat i dziś mało nie ma kawałka suchego chleba.

Z otuchą!

To możemy śmiało powiedzieć druhom i wrogom, że żyjemy, i że żyć chcemy nietylko aby istnieć, ale aby w całej niezmiernej rozległości używać praw i spełniać obowiązki na drodze wolnego samostanowienia. Wszelkie najwściekalsze, w obecnej erze pseudoliberalizmu wlaśnie w bestjałzm przechodzące zamachy wrogów są nam jeno żywotności naszej dowodami, i krwawiąc nas, tylko do większej czujności pobudzają, abymy nie zaspali w apatii zniekania. Jeżeli kiedy rozpacz nas ogarnie, to dopiero wtedy chyba, gdy wolni już, nie zdołamy skorzystać z świętych praw wolności i spełniać jeszcze świętszych jej obowiązków, kiedy z własnej już całkiem winy staniami się niegodnymi wolności, więc też i niezdolnymi spełniać przeznaczenia narodu! Zbyt jednak ciężką przeżywamy szkołę doświadczenia, abymy w najdalszej potomości zapomnieć mogli jej nauk!

Nie zawsze szliśmy drogą powiną — ale nikt nam nie zarzuci, iżbyśmy kiedykolwiek traciłi byli otuchę, za ciężkich wojen z Krzyżakami, Szwedem i Turkiem, i za straszniejszemi jeszcze opałami, począwszy od walk konfederalnych. Po strasnej przegranej z dumą zawołał niegdyś słynny król francuzki: „Wszystko stracone, ale honor ocalony!“ — my zawsze z niemięjszą dumą wskazać możemy, że „otucha ocalona, więc nie jeszcze nie stracone!“ W niej sła nasza niepospyta. Dlatego z takim oburzeniem odparliśmy ów włożony w usta Kościuski krzyk o rozpacz: *Finie Polonia!* Dlatego, przyjmując z pokorą najcięższe klęski i rany, boleliśmy niewymownie nad każdym gło-

Wycieczka na Wezuwiusz.

LIST

AGATONA GILLERA.

(Ciąg dalszy.)

Opis tej przeraźliwej katastrofy i śmierci, jaką poniósł w niej Plinius starszy, naturalista, pozostawił nam jego synowiec Plinius młodszy w dwóch listach do Tacyty i żyjący w 222 r. po Chrystusie Dion Cassius.

Wtedy to utworzył się na górze rozwarłej dwa szczyty i usypał się olbrzymi stożek z popiołów, który tworzy właściwy Wezuwiusz. Groźna góra zaczęła przybierać postać jaką dzisiaj posiada i oddał wulkan w niej ciągle jest czynny, ciągle dymi, wyrzuca lawę i raz po raz powtarza swe straszliwe wybuchy, które tworzą mieszkawców napełniając.

Kacik ten Włoch należy do najniebezpieczniejszych okolic na półwyspie Apenińskim, ludność zaś pełna swobody i wesołości nawet w ubóstwie, należy do najszczęśliwszych na ziemi.

Ażby jednak w tej rozkoszy i wesołości, do których wszystko zachęca i pobudza, niebo, klimat, roślinność aromatyczna i cudne widoki, użycie nie stało się jednym celem człowieka, stanęła nad tym rajem ziemskim groźna góra jako ciągła zapowiedź śmierci i zniszczenia. Neapolitańczycy atoli wierzą, iż nie zostają żywcem pogrzebani jak niegdyś Pompejańczycy, bo, jeżeli zdołają przebiegać za swe grzechy Boga, — Madonna i św. Januarius, obronią ich przed srogą i podstępą górą.

Wiara ta ratuje ich od moralnego przegrębnienia i zachowuje w nich wesoły i swobodny z natury charakter.

Gdyby nie wierzyli w skuteczność opieki Matki Bożej i św. Januarego, straciłiby musieli tę swobodę umysłu i ruchu, jaką się odznaczają i z ludu najwesołszego w świecie, stali się gromadą ponurą, nieznajującą w życiu żadnej rozkoszy.

Gdy Wezuwiusz wydawał pocnie znaki złowrogie i daje się słyszeć podziemne buczanie, po którym następuje zwykły wybuch; — gdy tam u jego szczytu błysnie ogień i okażą się chmury dymu zaciemniające jasność dnia, kamienie zaś z nieba spadające i potoki lawy grozić poczną zniszczeniem, lud stworzony biegnie do kościołów i procesja występuje naprzeciw groźnemu nieprzyjacielowi.

Lud niesie chorągwie, krzyże, obraz Madonny i posągów Januarego i modli się jęcząc, śpiewa płacząc, głośno wyznaje swe grzechy i wzywa swoich niebieskich opiekunów o zachowanie go i ocalenie przed zniszczeniem.

Takich gorących, gwałtownych i namiętnych modłów, nigdzie widzieć nie można tylko w Neapolu. Wiara zaś w ich skuteczność tem jest większa, iż nieraz, jak mi mówiono, lud ten doświadczył cudownej ochrony swego mienia i dobytku.

Uczni zapewne potrafiliby wytłumaczyć tę ochronę naturalnymi przyczynami, — nie potrafiliby jednak wnieść w serca tego uspokojenia i zaufania, jakie daje Indowi głęboka jego wiara.

Od katastrofy roku 79 historia Wezuwiusza stała się wielce zajmującą. Kronikarze zapisali daty jego wybuchów.

Dion Cassius opisując życie Septima Sewera, wspomina o wybuchu połączonym z trzęsieniem ziemi w r. 204, które się dało usłyszeć aż w Kapui, odległej o 60 kilometrów.

W latach 243, 305 i 327 były także wybuchy. Domy, które powybudowano na zasypałej ziemi Pompei zostały poniszczone.

W roku 472 i następnego Wezuwiusz nieustannie przez dwa lata wyrzucał z siebie materjały wulkaniczne. Prokop pisze, iż popiół z jego krateru rozniósł wiatry po różnych krajach Europy, aż do Konstantynopola.

Tenże sam Prokop i Cassiodor świadczą, iż w r. 512 wiele lawy wypłynęło z samego krateru i z boków Wezuwiusza, że cała okolica dotknięta została jej wylewem, ludność zaś poniosła niemałe straty i szkody.

Jako daty dalszych wybuchów wspominają kronikarze lata: 557, 879, 883, 980, 983, 993, 1036, 1037 i 1049.

Okazuje się z nich, że Wezuwiusz bywa często przez czas bardzo długi spokojnym. W niezmierzonej atoli jego głębi wciąż się pali ogień i topnieją skały, skoro po wiekowem milczeniu scierające się z sobą gazy rozdzierają krater, podnoszą lawę do jego powierzchni, i wyrzucają w powietrze chmury dymu, pary, kamieni płonących i gorącego popiołu.

W r. 1138 przez dni czterdzieści trwał wybuch, poprzędzy wielką masą dymu, który podobnie jak za czasów Pliniusza, przybrał w powietrzu kształt pospolitej we Włoszech parasolowej sosny. Dym, popiół i grad kamieni ściemniał jasność dnia na całym południu Apenińskiego półwyspu.

Następnego roku powtórzył się wybuch i trwał dni trzydzieści i trzy — poczem nastąpił perjoł długiej bezczynności.

Zdaje się, że siły wulkaniczne zwróciły się w innym kierunku ze swego zwyczajnego ogniska, i prądy elastyczne lawy popłynęły innemi podziemnymi kanałami. W tym bowiem perjołdzie bezczynności Wezuwiusza rozwarły się dwa inne pobliskie kratery, uważane za wygasłe, i przez nie znalazły swe ujście wulkaniczne materjały.

W roku 1198 nastąpił wybuch z kraja

na górze Solfatore, tuż obok miasta Pouzzoli, z tamtej strony Neapolu; w roku zaś 1302 odezwał się krater na górze Epomeo, na wyspie Ischii, należącej do archipelagu zatoki neapolitańskiej. Ludność miasta Casamicieli, zbudowanego u stóp tego wulkanu, poniosła wielkie od tego wybuchu szkody.

W roku 1306 Wezuwiusz dał znak życia, lecz po nim znowu na czas długi uciszył się, od tej bowiem daty aż do roku 1631 dwa tylko i to nie znaczne paroksyzmy wulkaniczne zapisali kronikarze, jeden w roku 1500, drugi w 1588.

W ciągu tych trzech wieków Etna była nadzwyczaj czynną, co nowym jest dowodem, że wielki scyrylski krater jest jakby kłapą bezpoczestwa dla Wezuwiusza. Spostroczono ją bowiem niejednokrotnie, że wybuchy na Wezuwiusz słabną, lub zupełnie ustają, gdy Etna wylewa lawę i wyrzuca z siebie popiół i kamienie rozpalone. Zauważano także, że gdy scyrylski krater przysza, wtedy Wezuwiusz młota ogniem. Oba te kratery komunikują się więc z sobą i wzajemnie na siebie oddziaływają.

W owym perjołdzie ciszy wezuwiałnej, mało miejsce dzienne zjawisko przyrody w podmieinawej wulkanicznemi kanałami okolicy neapolitańskiej.

Oto w r. 1538 wyskoczyła nagle z równiny nadmorskiej blisko Pouzzoli nowa wysoka na 139 metrów góra.

Monte-nuovo znajduje się w niedalekiem sąsiedztwie wyspach kraterów Solfatore i Astroni, na krańcu pól zwanych przez starożytnych flegrejskimi czyli gorącymi, ciągnącemi się po pasmem wzgórz, o które się opiera Neapol. Na tych polach są owe sławne grotty: psia, amoniakowa i siarkowa.

Jak obecnie na kraterze Astroni rośnie drzewa myśliwskiego parku króla, tak w sta-

snastym wieku Wezuwiusz aż do samego szczytu zarosły był trawą i lasem, trzody zaś owiec i bydła pasły się spokojnie u brzegu zamarego pozornie krateru.

Z opisu Bracinięgo, który zwiędził Wezuwiusz w pierwszej ćwierci szesnastego wieku wiemy, iż krater na nim miał w tym czasie pięć tysięcy kroków obwodu, a tysiąc głębokości, na dnie jego były drzewa, pomiędzy którymi kryły się dżiki, w połowie zaś drugiej, pokrytej popiołem były trzy małe jeziora z wodą gorącą i słoną.

Przed 16. grudnia 1631 zniknęła woda z jeziora i dało się uszuć trzęsienie ziemi, po czem z tegoż krateru nastąpił wybuch tak wielki jak ów, co zasypał Pompeję.

Dym chmury zakryły słońce, popiół zaś spadł aż do Tarentu. Na ulicach Neapolu leżała jego warstwa, gruba na jedną palmę *) Siła wybuchowa była tak gwałtowną, iż bryły skał młota o 20 kilometrów odległości. Lawa z nieznana dotąd obfitością płynęła siedmiu szerokiemi strumieniami tak z krateru jak z otworów, które się potworzyły na pochylności stożka wulkanicznego i zniszczyła miasta Torre-del-Anunziata, Torre-del-Greco, Resina i Portici, wieś Bosco oraz kilka mniejszych osad. Straty w tym wybuchu, trwającym dni dwadzieścia obrachowano na dziesięć milionów dukatów **) ludzi zaś, według ówczesnych zapisek, zginęło około 3.000, niektórzy autorowie podnoszą liczbę zabitych do 10.000. Liczby te dają nam wyobrażenie o ogromie klęski jaką poniosła wezuwiałna okolica.

(C. d. n.)

*) Palma, dawna miara neapolitańska, miała długość 28 centymetrów.

**) Dukat neapolitański miał 4 franki.

sem lub czynem zwątpienia w naszym narodzie; dlatego wszystko wybaczymy swoim i obcym, ale nie wybaczymy takich głosów i czynów.

Po tylu niefortunnym powstaniach więcej u nas skupienia, niż po jednej wojnie przegranej we wielkiej Francji; więcej, niż w zwyciężkach Niemców. Inne narody musiały stanąć na najwyższym samoistności i potęgi swojej szczyt, aby wydać taką jak nasza poezję i sztukę. One wydawały się na szczytach rozkwitu swego, podpadły; my wydawały się w więzieniach, podziwiliśmy się z upadku. Można tak śmiało budować na tem, jak na prawach fizycznych, bo wyższe, ale w istocie nie inne są widome w historii prawa przeznaczenia.

Jakoż Opatrzność nam od czasu do czasu zysła znaki, abyśmy z otuchą czekali a czuli. Przypomnijmy sobie, z jaką trwogą i gorczycą przystępowaliśmy ostatnim razem do opłatki! Nawet wyrażać tego nie śmieliśmy w owym dniu publicznie. Z doniesień moskiewskich i rzymskich można było prawie napewno oczekiwać — powiedzmy otwarcie — zaprzecania nas Moskiewie przez Stolicę apostolską. Wiara nasza, której święcie dobowaliśmy, dla której tyliśmy wycierpieli i cierpimy od Moskwy; wiara naszych królów, do ostatniego, najulegalszych synów Kościoła; wiara naszych Stanisławów, Jacków, Kazimierzów, Józefatów, naszych Batorych, Sobieskich, Kościuszków — ta wiara miała stać się ostatnim, najstraszniejszym zabójcą, bo naszego języka. Mahometanizm zabrania sprzedawać muzułmanina w niewolę — nas zaprzędać miano w imię naszej wiary z ręki Kościoła! Wszystkich narodów piastunką była wiara katolicka, i nas ona wychowała, a dzieliła nas tak dzielnymi, że czego inni tylko w dobach najwyższej potęgi dokazywali, Polska w najcięższej dokazuje niewoli — a nam właśnie miała ona przez obrzędy swoje wydrzeć język narodowy! Z ducha, z zasady i tradycji katolicyzmu, który dlatego zowie się nim, że cały ogół ludzkości na ogarnął, misjonarze jego na Wschodzie przywdziewają zawoje i brody, w Chinach stójkowe kapelusze i kosy — a u nas mial katolicyzm wydzierać ostatnie narodowości palladium, język! I to tam, gdzieśmy wydziedziczeni, praw bytu pozabawieni z tej przyczyny, żeśmy katolikami — a wydzierać na to, aby wnet i reszka wiernego Kościoła ludu, wskazana miała do szynny drogę! Ten grom właśnie na nas i właśnie dla względów Moskwy miał spaść z tamąd właśnie, zład ledwo kilka lat temu dla naszej młodzieży spadło najstraszniejsze przekleństwo na Moskwę, i z ręki tego właśnie Namiestnika Chrystusowego, który dwa lata temu błogosławił wiernych pielgrzymów polskich, — między tymi i podlaskich! A w naszym przecie ręku było za podlaskich zgruchotanie Moskwy, i odstąpiliśmy jedynie w posłuszeństwie dla Kościoła!

Wszak już w październiku zapowiadał nam ultrakatolicki *Vaterland* wiedeński w korespondencji z Petersburga, że w interes Kościoła niedość wymaga zaprowadzenia języka moskiewskiego w obrzędach katolickich na Litwie, Rusi i w części Kongresówki, i że dla wiary zgodzić się winni na to Polacy! Niezawodnie zgodziliby się na to jak Wiśniowiecki, że go na haku wywieszono w Stambule, i jak Stołpa apostolska, gdy jej odjęto panowanie świeckie.

Czemu przy ostatnim opłatku taką trwogą i gorczycą napędlaliśmy nas zapowiedzi tego ciosu! Czy dla nowych katuszy, jakich w następstwie na nas spadły? Wszak one nas tam, czy z tej czy z owej okazji pozornej, nie miną! Czy dla utraty przyjaciela ostatniego, za jakimś Kościół uważał? Wszak wiemy, że Wytykan armat nie posiada ani też może wywołać krucjatę przeciw Moskiewi! My zresztą nie polegamy na państwach, bo niemi rządzą dzisiaj materialny liberalizm, t. j. osobione w najpodlejszym giel-dziarstwie sobkostwo; ani też na wielkich obcych narodach nie polegamy, bo temi kieruje dziś wszechwładnie „humanizm“, co pomaga tylko „braciom“, a „bratem“ tylko ten, co do koterji należy, a do tej koterji należał w pierwszym rzędzie Hohenzollern, i koterji tej pierwszym przykazaniem jest obojętność dla wszelkiej wiary i narodowości, więc Polak do niej wejść nie chce i nie może, i ztąd taka obecnie pogarda lub obojętność dla Polski w Niemczech, Francji i t. d., taki postuch dla jej wrógów a nagrawanie z tego, co ona o swoich prawach i możnościach opowiada.

Materialnie jesteśmy całkiem osamotnieni; kto nam nie wróg, to przynajmniej obojętny. Z tem jużemy się oswoili, ta świadomość pomaga nam nawet, bo zmusza do tem dzielniejszego budowania na sobie samych, więc do rozwijania sił własnych, najpewniejszych. Ale do zaparcia się nas ze strony owych wielkich państw i narodów, doznać zaparcia się jeszcze i od owej moralnej potęgi, co jako niebędąca z tego świata, może nam dodawać sił wyższych nad światowe, co obowiązana kłaść życie swoje za owocektę swoje, nas bronić jest obowiązana — to byłoby już ostatecznem, bo moralnem osamotnieniem — i powstałoby straszne między nami zamieszanie. Ci co tylko dla „honoru“ jeszcze trwają we wierze ojców, zaparli by się corychleją a śmiało Kościoła, który dał przykład zaprzastwa, i jako szymatki lub lutrzy się gniebly oburzać po łaski moskiewskie. Szlachetniejsi a słabi, nie dla zysku, ale dla odwetu

zaparliby się Kościoła, który się narodu zapiera. A śród tych zaprzastów zdegenerował by wzniósł nasz charakter narodowy.

Juści byłoby to jeno chwilowe zamieszanie! Taki cios straszny jak zgotowała Stolica apostolskiej na wynarodowienie Polski, mogłaby chyba tylko być najgwałtowniejszą ulewą, jaką się kończą nawałnice, owym czwartym aktem, w którym dopełnia się miarka okropieństw tragedji. Otuchy nam by ten cios nie odjął, bo te nie od ludzi mamy, ale od Boga, który nasz naród stworzył, i nie na to śród niewoli zysła nam najwyższe triumfy moralne, abyśmy z nich piękny estetycznie grobowiec dla siebie zostawili mogli. Wszystko też ludzie czynili, aby w nas uderzył ów grom zapowiadany — ale Bóg oświecił Stolicę apostolską, i zgasi piorun suchym błyskiem w obłoku!

Ze to widomy znak Boży, że to nowe dla nas źródło otuchy — dlatego tak obszernie przy niniejszej uroczystości Zmartwychwstania podnieśliśmy tę sprawę. I zaiste stokroć weselej wołać mamy dzisiaj „Alleluja! Resurrexit sicut dixit!“ niż było nam trwogi i gorczycy przy łamaniu się opłatkiem.

Nie z pogardą, ale z czemś nieskończeniem wyższem, bo z uczuciem tego, co napewno wie, że ostatecznie zwycięży, możemy poglądać na wszystkie nowe zapędy katów moskiewskich, na wszystkie owe nagrawania „liberałów“ wiedeńskich, na wszystkie nieubłagane jak u płazu zapowiedzi pochłonięcia nas w ustach krzyżackiego ministra wyznań i oświaty, na owe zabijanie nas zapomocą głosowania parlamentu niemieckiego. Narodni moskiewscy i niemiecciekie ludzie nie zniszczą, bo narody te są utworem Boga jak nasz — ale potęga Moskwy i Prus ludzkim jest dziełem, jak potęga dawna Polski, Holandji, Hiszpanii, Wenecji — a co człowieka zbudował, to człowiek i zniszczyć może!..

Węc kędy dusza polska żyje, serce polskie bije, niechaj dziś i zawsze z otuchą woła: Alleluja! narazie do owej „resurrekcyi“, której wiernie wyglądamy!

Zgromadzenie przedwyborcze.

Dalszy ciąg wtorkowego zgromadzenia wyborców odbył się wczoraj w przepełnionej znów sali ratuszowej, pod przewodnictwem dr. Piotra Grossa.

Na wstępie oświadczył dr. Leon Bilinski, że ulegając życzeniom wyborców stanisławowskich, zrzeka się kandydowania we Lwowie. Dr. Feliks Gryziecki oświadcza, że nie staje jako kandydat, i jako wyborca wypowiada wszelkie swoje zaprzestania na akt wyboru, zaznaczając między innemi, że potrzeba wybrać męża nieskalanego charakteru, któremu można zawierzyć, że nie dopuści się obłądki. Strzeżmy się — powiada mowa — takich, którzy jako posłowie będą gonić za widokami osobistych korzyści: takich patriotów chociażby co drugie słowo zaklinali się na ojczyznę, powinniśmy unikać (Okłaski).

Przewodniczący dr. Gross oznajmia, że dr. Rożański nadesłał pismo z rezygnacją, zamawiając sobie przychylność wyborców na inny raz. Drugie pismo nadesłał dr. Filip Zucker, w którym oświadcza, że wcale kandydować nie zamiera.

Następnie wśród powszechnej wesołości wszedł na mównicę p. Grochowski. Kożuszek jego, który na zesłanym zgromadzeniu użył właścicielowi do objawiania zniecierpliwienia, bo go wdziewał ostentacyjnie, na środku sali, ile razy zdawało się mu, że nie doczeka się głosu, kożuszek ten był wczoraj zapędy najlojalniejszą na wszystkie guziki. Mowa była jakby na odchodem. I istotnie zamierzył dokonać tylko swoje wywody z wtorku. Uczynił to zaś w sposób równie charakterystyczny jak poprzednio. Mówił o kwestji żydowskiej, w duchu równoprawienia, następnie o delegacji polskiej która (dosłownie) „ma tylko jeszcze czterech mężów: Hausner, Grocholski, Baum, który umarł i Czarkawski“ (wesołość). Wreszcie zwrócił się mowa przeciw Moskiewi, której nie uważa za kolos na glinianych nogach, ale za tułów bez głowy, podparty piką i nahażką. (Brawo). Odebrał mu te nahażkę i puścił go na tę pikę, niech się własnym ciężarem przebieje. Padam do nogi! (Niezmierzna wesołość).

Wreszcie staje ostatni kandydat, profesor politechniki Julian Zachariasiewicz. Powitany oklaskami, oświadcza, że wezwany przez poważne grono obywateli i wyborców, ma sobie za obowiązek wypowiedzieć zasady i poglądy na urząd poselski. Zaznacza zaraz z góry, że wybrany, wstąpiłby do mniejszości Koła (okłaski). Główny nacisk kładzie kandydat na potrzebę bronięcia rozwoju ekonomicznego kraju naszego. Do tego przyczynić się też może ułatwienie stosunków komunikacyjnych, ulżenie ciężarów podatkowych, a także reforma poboru podatków, który kosztuje 26 proc. ogólnej sumy. Mowa wykazuje, że każdy przemysł u nas trafia na zapory ze strony wymiaru podatków, które prowadzą do ruiny i zniszczenia, — i przytacza przykład wysokiego opodatkowania naff krajowej, które doprowadzi do tego, że niedługo będziemy palić naftę kaukazką.

Potrzebna więc, zdaniem mowcy, zmiana polityki finansowej.

W kierunku ułatwienia stosunków komunikacyjnych, podnosi mowca konieczność regulacji rzek na wielką skalę, następnie uregulowanie spraw kolejowych. Mowca, będący w tym kierunku specjalistą, gruntownie określa wszystkie niedostatki zarządu i polityki tych instytucji, tworzących niejako państwo nad państwem. Między środkami zaradzenia złemu widzi kandydat najpierw konieczność przeniesienia zarządów kolejowych do kraju, następnie zmianę polityki taryfowej. W szczególności wypadałoby żądać, aby delegacja polska wniosła do Rady państwa projekt ustawy, któraby odpowiadała słusznemu żądaniu kraju, domagającego się kolei Lwów-Zółkiew-Rawa — do granicy Królestwa. (Brawa).

Następnie wykazuje mowca cyfrową potęgę instytucji kolejowych, zaznaczając przytem, że z nieograniczonego wydawania koncesyj wynikło powszechne zło, samowładztwo matadorów kolejowych. Na 25 kolejkach w Austrii, które reprezentują kapitał 1.751 milionów złr., budżet razem wykazuje 158 milionów dochodu, 80 milionów rozchodu; przeciętnie jednemu naczelnikowi kolei oddane jest w osobisty zarząd 3.200.000 zł. W służbie tych kolei jest 20tyśięczny zastęp inteligencji w stosunkach gorszych aniżeli poddane pod jarzmo nepotyzmu i demoralizacji. Z zarządami walczą wszakże trudno. Koncesje gwarantują im jak największą autonomię.

Polityka taryfowa także wymaga reformy; mianowicie należałoby się postarać, aby zmniejszony usteprychodzący stereotypowo w każdej koncesji, że kolej niemoże postawić wyższej taryfy jak maksimum, a to maksimum jest już tak wysokie, że żadna kolej w praktyce do niego nie dochodzi. Rząd ma ingerencję czuwać tylko nad tem, aby owo maksimum nie zostało przekroczone (Z ironią). Trzeba przyznać, że ingerencja ta znaczy bardzo wiele! (Okłaski).

Podnosi mowca dalej beczard w zarządach kolejowych, i cyfrowo wykazuje, że pomimo dochodu 4.47%, od kapitału obrotowego, i dodatku gwarancji rządowej, która wynosi 5%, pomiedzy 111 towarzystwami kolejowemi przywtem, jest tylko 6 takich, których akcje stoją *ad pari*, wszystkich innych akcje mają kurs niżej *pari*.

Rażący stosunek osób, zasiadających w zarządzie, do akcji stanowiących kapitał Towarzystwa, jest także anomalia, którąby zreformować należało. Okazuje się z dat, że przeciętnie tylko jedna dziesiąta część właścicieli akcji o rzeka i rozstrzyga o postępowaniu zarządu kolei.

W celu usunięcia tych i innych mankamentów proponowałby kandydat do przyjęcia ułożony przez siebie w szerokiej zarysach projekt ustawy, któraby normowała prawa ingerencji rządu w organizację i zarządzie kolei żelaznych. Podaje mu tu najgłośniejsze jej punkty: Ustawa odnosi się do wszystkich przedsiębiorstw kolejowych. Rząd ma prawo i obowiązek wpływać na organizację i czynności zarządu kolei w myśl tej ustawy. Każde przedsiębiorstwo musi mieć swoją reprezentację, w którejby byli i przedstawiciele rządu. Kompetencję kontroli zarządu rozciąga projekt na postępowanie zarządu (Verwaltungsratu), ekzekucję, rachunkowość i sprawozdania z czynności, dalej co do operacji finansowych, właściwego zarządu ruinu, całej pragmatyki służbowej, wreszcie co do kart wolnej jazdy, polityki taryfowej i stowarzyszeń kolejowych. Tego rodzaju ustawę chciałby kandydat widzieć wniesioną do Rady państwa przez Koło polskie.

Dr. Ciesielski zabrawszy głos dla interpelacji, konstatuje naprzód z docinkiem, że kandydat ma zasługi na polu kolejnictwa, bo nie byłby „Ritter von...“ (szuler i sykania); następnie rozwija swoje poglądy na sprawy komunikacji. Według zaprzestania mowcy powiększenie środków komunikacyjnych w kraju przyczyniłoby się do tego tylko, iżby wpływała obficie produkcja zagraniczna (wesołość). Komunikacja przyczyniają się do rozwoju krajów, które wysoko już stoją, na drabinie handlu i przemysłu, ale nie służą krajowi, który surowymi płodami zasila zagranicę. Komunikacja są w nim na to, ażeby przyjmował swe płody przerobione za drogą opłatą. (Wzawa).

Przew. (dzwoni). I takie zdanie można wypowiedzieć. Proszę nie przerywać mowcy.

Dr. Ciesielski mówi tedy dalej w tej materji, poczem interpeluje kandydata w sprawie ściągania podatków, jakby można kosztą ograniczyć?

Prof. Bykowski mniema, że kandydat pracujący w zawodzie kolejnictwa byłby bardzo pożądaną siłą fachową w reprezentacji naszej; mógłby istotnie dla kraju położyć zasługi. Mowca zwraca przytem uwagę, że w sprawie unormowania polityki taryfowej kolei Karola Ludwika, co zawiastem jest od załatwienia sprawy kolei Północnej (której przywilej w r. 1886 eks-piruje) przedłożono rządowi memoriał tej treści: Jeżeli rząd będzie uważał, że nie może objąć całej linii w zarząd albo na własność państwa, ażeby przynajmniej część między Krakowem a Boguminem (Oderberg) przyjął na własność państwa i połączył z koleją Transwersalną.

P. Richtmann interpeluje kandydata, jakim sposobem można przeprowadzić kontro-

le co do wypłat 5 proc. od akcji i oprócz tego dywidendy.

P. Weks zapytuje, czy Galicja nie była by narażona na straty wskutek faworyzowania przywozu mięsa amerykańskiego, dalej w sprawie rozdziału Izb handlowych i przemysłowych, podnosząc zarazem myśl utworzenia banków dla przemysłowców i niustających wystaw przemysłowych.

P. Jägermann po długim wstępie, w którym napomknął, że posłowie m. Lwowa są źle traktowani w Kole polskiem (wzawa — głosy: do rzeczy!) uważa, że p. Romanowicz dał wymijającą odpowiedź na kwestję rozdziału Izb handlowych (głosy: nie! — to nie należy do rzeczy!), pragnie więc od kandydata stanowczej odpowiedzi. Druga kwestja: czy nie należałoby mieszkalców miast zwolnić od podatku indemnizacyjnego.

Przew.: To należy do sejm — co zaś do uwagi o ziem traktowaniu posłów m. Lwowa w Kole, to mniemam, że dość będzie wskazać na prezidenta Rady państwa (okłaski). aby taką uwagę niewłaściwą odsunął. (Okłaski).

P. Jägermann w dalszym przemówieniu przechodzi do kwestji przeniesienia zarządów kolejowych, i wyraża się w ten sposób: Mniemam, że będzie jakiś komitet dla kolei Czerwoniwskiej, gdzie panowie będą nawet po polsku ze sobą rozmawiać (wesołość) — a nasi przemysłowcy chcą chleba (brawo!). Następnie interpeluje mowca jeszcze w długim wywodzie w sprawie regulacji rzek, na którą rząd nie u nas nie daje, chociażby dla miłości szprymierzeń-ców wotowali na regulację rzek Muru i Adygi 6 milionów. (Brawo!) Czy nie byłoby dobrze, aby wziąć regulację rzek we własny zarząd? Czy nie byłoby także dobrze, aby nam rząd dał na regulację rzek takie kwoty, jakie daje dla Hercegowiny na... niepewne. (Głos: Ej! czy to byłoby dobrze? — wesołość.) Ja się tam na wysokości polityce nie znam, a zresztą jak obrośnię w pierze (wesołość), to oni z nami liczyć się będą.

Przew. Czyś pan skończył?

Pr. Jägermann. Zaraz, zaraz (Wesołość). Mowca podnosi jeszcze sprawę fakultetu medycznego. Wyślugiwaliśmy się różnym rządowi, a nie mamy nic. Czesi nie weszli nawet do Rady państwa, a jak tylko weszli, mnóstwo rzeczy od razu dostali. Dlaczego? Bo oni naprzód pracowali nad dobrobytem kraju i porótszy w pierze dyktują prawa. (Brawa).

P. Gniewoski maluje smutne położenie techników i dyurnistów, i zapytuje, czy kandydat nie podziela obawy, że się wyłoni w kraju kwestja socjalna.

Prof. Zacharjewicz odpowiada szczegółowo na każdą interpelację. Co do rozdziału Izb handlowo-przemysłowych na handlowe i rzemieślnicze, zdaje się, że rozdział ten będzie przeprowadzony, ale czy dziś rozdział ten leży w interesie kraju, pozwałam sobie wątpić. Kandydat nie widzi na razie potrzeby zakładania banków przemysłowych. Wystawy niustające przemysłowe mogą urządzić tylko reprezentacje miast, które są siedzibami większego przemysłu. W stronę niebezpieczeństwa socjalnego zwrócone są obecnie umysły i usiłowania w celu ulżenia ogólnej biedy.

Przemawiał jeszcze raz w opróżnionej się coraz bardziej sali dr. Ciesielski, a następnie p. Niemczyński, na którego interpelację odpowiedział kandydat, że ograniczenie wolności zarobkowania w kraju, który chce się dźwignąć ekonomicznie, nie może być w interesie rozwoju przemysłu.

Zgromadzenie zakończyło się po wpół do 11ej w nocy. Dalszy ciąg, właściwa dyskusja nad kandydatami odbędzie się prawdopodobnie w przyszłą sobotę lub niedzielę, gdyż jak podniósł prof. Jägermann, sala ratuszowa jest za-jęta dla nowej Rady miejskiej aż do czwartku, a na piątek „zaprenumerowali“ ją wyłącznie dla siebie stronnicy p. Romanowicza.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 24. Marca.

* Termometr wskazywał 9 stopni mrozu z rana. Piękna pogoda sprzyja pielgrzymce pobożnych zwiedzających Boże groby.

* Ruch świąteczny ograniczał się do zwykłych zakupów gospodarskich. Cukiernicy robili mniej jak zwykle interesów. Dotkliwie zimno zmniejszyło nawet ilość odwiedzających domy Boże. Wczoraj w kościele katedralnym i OO. Dominikanów odpiewali dyktanci i Chór męski *Stabat Mater*, które znakomicie wykonano. Świątecznego oficjalnego niebędzie nigdzie we Lwowie; u wszystkich reprezentantów władz i w domach arystokratycznych zaszyli bowiem przeszkody niedozwalające na przyjęcie.

* Świąteczne. Z powodu śmierci Izabelli Romanowej Potockiej, z domu Sapieżyński, nie będą jutro, w niedzielę przyjmować na świąteczne, ani państwo namiestnikostwo, ani ka. Sapiehowie.

* Chór męski. „Lamentacje“ Kuntzego a właścicieli „miserere“ Alegro i antyfony Krejczewskiego wykonał lwowski Chór męski w Wielki piątek w kościele OO. Dominikanów przepełnionym słuchaczami, sprawili nadzwyczajne wrażenie; Chór bowiem śpiewał, podzieliwszy się na dwie naprzemianujące boczne galerie, każdy z osobna przypadające ustępy, zaś final śpiewali oba chóry wspólnie, również z różnych punktów. — Następnie wszyscy członkowie zebrał się na wielkim chórze i prześlicznie dwie antfony wspólnie śpiewali. Wykonanie było wyborne wobec okoliczności, iż Chór lwowski jest zbyt zajęty, mało ma czasu pozostać do ćwiczeń. — Dnia 11. marca śpiewał koncert własny, 19. marca koncert w kasynie, 23. w kościele a także brał udział w innych dwóch koncertach. Ogółem jest życzenie, aby Chór lwowski powtórzył: „Pochód Rzymian“ Brucka i „Witekinda“ Reinbergera, które to produkcje przy udziale całej orkiestry, tak świetnie wypadły.

* Z Zamarstynowa otrzymaliśmy list, którego autor, widocznie nie zbyt silny w piórze, ale zdrowo zapatrujący się na stosunki swej gminy, z wielkim umianiem wyraża się o działalności niedawno założonego tam przez ludzi dobrej woli Towarzystwa pomocy nankowej w Zamarstynowie. Jak wiele zrobić można przy dobrych chęciach, chociażby szczupłymi środkami, świadczy najpełniej fakt, że dzięki opiece zamianowanego Towarzystwa, zaopatrzającego dzieci szkolne nie tylko w książki i zeszyty, ale i w czapki, obuwie i ciepłe ubranie, frekwencja do szkoły miejscowej w ciągu tej zimy wzrosła z 40 na blisko 100 dzieci płci obojczy. Korespondent nasz, od wielu lat mieszkający w Zamarstynowie, twierdzi, iż coś podobnego nie zdarzyło się tam nigdy jeszcze — a przy tej sposobności wyraża nadzieję, iż Rada gminna uwzględniwszy taki pomysłny objaw, zdecyduje się na podbudowanie obszerniejszego budynku szkolnego, do-tychczasowy bowiem jest już niewystarczający.

Do słów powyższych korespondenta, dodać możemy z naszej strony, że Rada szkolna okręgu lwowskiego zamiejskiego, przekonawszy się, że zarząd Tow. pomocy naukowej w Zamarstynowie, w czasie od 4. listopada do 22. grudnia 1882 r. z zebrańnych przez siebie kwot „zaopatrzył“ znowu resztującą ubogą młodzież szkolną nie tylko w potrzebną ciepłą odzież, obuwie i przybory do nauki, ale nadto obdzielił wszystką młodzież szkolną bez różnicy wyznania podarunkami świątecznymi — wyraża temuz zarządowi „prawdziwie zasłużone uznanie, za poniesione trudy około rozwoju Towarzystwa i ojcowską opiekę nad ubogą szkolną młodzieżą.“

Życzęcy należało, aby każda gmina w kraju posiadała tak filantropijne Towarzystwo.

* Rabin Schreiber w liście pisanym do wyborców stanisławowskich, grozi ponowieniem kłatwy w razie gdyby nie głosowali na dr. Berggrüna. List ten podamy w następnym numerze.

* Wzór pisowni żydowsko-niemieckiej. Pewien obywatel z okolicy Kolomyi napisał do żyda kolomyjskiego, aby przejechał kupię indyki. Otrzymał na to następującą odpowiedź:

„Ost befohen as ach so! kymien kofen die Indyki, yf ech kymyn syntyk. Jak ob B. in Kolomea.“

Ma to znaczyć: Kazałeś mi przyjść kupić indyki, choć przyjszł w niedzielę...

Nietylko że pisownia w najwyższym stopniu... arogancka, ale i treść nie o wiele więcej grzeczna.

* Nowy figiel. Gdy już wyprzedza stracił swój ogół i publiczność nie da się tak łatwo wabić na tak zwany „Anverskauf“, niewyczerpani w pomysłach żydowie wynaleźli nowy sposób szybkiego i korzystnego handlu.

Trzech wspólników przybywa z towarami do miasta. Pierwszy urządza czasowy sklep, drugi, jako wierzyciel pierwszego (ma się rozumieć fikcyjny), na zasadzie niewykupionego weksłu, występuje z akcją sądowną i zyskuje wyrok przysuwowej sprzedaży towaru na satysfakcję długu, przez licytację publiczną — trzeci zaś, jako biegły, przyjmuje na siebie rolę taksatora zajętych przez komornika towarów.

Rozpoczyna się licytacja od ceny sklepowej, a publiczność, mająca to przekonanie, że na licytacji za bezcen wiele dobrych rzeczy kupić można, nabywa szybko towar i interes na poczekaniu się kończy, poczem dłużnik, wierzyciel i taksator, a właściciele trzech wspólników, dzielą się zyskami i w rozczulającej harmonii wracają do domu.

Nowy ten rodzaj „gesseftu“, uprawiany jest z powodzeniem w większych miastach południowej Rosji, podobno było nawet coś w tym rodzaju na kontraktach kijowskich.

Ostrzegamy przeto, łatwowierni zazwyczaj publiczności, aby nie dali się wyśmiewać. Tak się dzieje w Warszawie, ale u nas także nie lepiej!

* „Ziarno“ tygodnik rozpisanie w najnowszym numerze konkurs na nowelkę osnutą na tle społecznem, obejmującą dwa do trzech arkuszy druku wósemce. Termin nadesłania prac, wyznaczony jest do 1. września; rezultat konkursu zostanie ogłoszony 1. października. Najlepszym z nadesłanych utworów przyznana będzie nagroda 100 zł; dwa następne utworzy najlepsze zostaną oznaczone i drukowane w „Ziarnie“ za poprzednim porozumieniem się z autorem.

Konkurs ten przyczyni się może do rozbudzenia większego zajęcia się ogółu ruchem piśmienniczym u nas i z tego względu projekt redakcji „Ziarna“ jest bardzo cenną inwencją.

Ziarno zapowiada także druk najnowszej powieści autora „Marzycieli“ p. t. „Ostatni Szaraczek“, osnutą na tle wypadków z r. 1846. Powieść tego autora p. t. „Ostatni Karmazyn“ drukowana niedawno w odcinku naszej *Gazety*, wywołała powsze-

szczyt, sprawili nadzwyczajne wrażenie; Chór bowiem śpiewał, podzieliwszy się na dwie naprzemianujące boczne galerie, każdy z osobna przypadające ustępy, zaś final śpiewali oba chóry wspólnie, również z różnych punktów. — Następnie wszyscy członkowie zebrał się na wielkim chórze i prześlicznie dwie antfony wspólnie śpiewali. Wykonanie było wyborne wobec okoliczności, iż Chór lwowski jest zbyt zajęty, mało ma czasu pozostać do ćwiczeń. — Dnia 11. marca śpiewał koncert własny, 19. marca koncert w kasynie, 23. w kościele a także brał udział w innych dwóch koncertach. Ogółem jest życzenie, aby Chór lwowski powtórzył: „Pochód Rzymian“ Brucka i „Witekinda“ Reinbergera, które to produkcje przy udziale całej orkiestry, tak świetnie wypadły.

Z Zamarstynowa otrzymaliśmy list, którego autor, widocznie nie zbyt silny w piórze, ale zdrowo zapatrujący się na stosunki swej gminy, z wielkim umianiem wyraża się o działalności niedawno założonego tam przez ludzi dobrej woli Towarzystwa pomocy nankowej w Zamarstynowie. Jak wiele zrobić można przy dobrych chęciach, chociażby szczupłymi środkami, świadczy najpełniej fakt, że dzięki opiece zamianowanego Towarzystwa, zaopatrzającego dzieci szkolne nie tylko w książki i zeszyty, ale i w czapki, obuwie i ciepłe ubranie, frekwencja do szkoły miejscowej w ciągu tej zimy wzrosła z 40 na blisko 100 dzieci płci obojczy. Korespondent nasz, od wielu lat mieszkający w Zamarstynowie, twierdzi, iż coś podobnego nie zdarzyło się tam nigdy jeszcze — a przy tej sposobności wyraża nadzieję, iż Rada gminna uwzględniwszy taki pomysłny objaw, zdecyduje się na podbudowanie obszerniejszego budynku szkolnego, do-tychczasowy bowiem jest już niewystarczający.

Do słów powyższych korespondenta, dodać możemy z naszej strony, że Rada szkolna okręgu lwowskiego zamiejskiego, przekonawszy się, że zarząd Tow. pomocy naukowej w Zamarstynowie, w czasie od 4. listopada do 22. grudnia 1882 r. z zebrańnych przez siebie kwot „zaopatrzył“ znowu resztującą ubogą młodzież szkolną nie tylko w potrzebną ciepłą odzież, obuwie i przybory do nauki, ale nadto obdzielił wszystką młodzież szkolną bez różnicy wyznania podarunkami świątecznymi — wyraża temuz zarządowi „prawdziwie zasłużone uznanie, za poniesione trudy około rozwoju Towarzystwa i ojcowską opiekę nad ubogą szkolną młodzieżą.“

Życzęcy należało, aby każda gmina w kraju posiadała tak filantropijne Towarzystwo.

* Rabin Schreiber w liście pisanym do wyborców stanisławowskich, grozi ponowieniem kłatwy w razie gdyby nie głosowali na dr. Berggrüna. List ten podamy w następnym numerze.

* Wzór pisowni żydowsko-niemieckiej. Pewien obywatel z okolicy Kolomyi napisał do żyda kolomyjskiego, aby przejechał kupię indyki. Otrzymał na to następującą odpowiedź:

„Ost befohen as ach so! kymien kofen die Indyki, yf ech kymyn syntyk. Jak ob B. in Kolomea.“

Ma to znaczyć: Kazałeś mi przyjść kupić indyki, choć przyjszł w niedzielę...

Nietylko że pisownia w najwyższym stopniu... arogancka, ale i treść nie o wiele więcej grzeczna.

* Nowy figiel. Gdy już wyprzedza stracił swój ogół i publiczność nie da się tak łatwo wabić na tak zwany „Anverskauf“, niewyczerpani w pomysłach żydowie wynaleźli nowy sposób szybkiego i korzystnego handlu.

Trzech wspólników przybywa z towarami do miasta. Pierwszy urządza czasowy sklep, drugi, jako wierzyciel pierwszego (ma się rozumieć fikcyjny), na zasadzie niewykupionego weksłu, występuje z akcją sądowną i zyskuje wyrok przysuwowej sprzedaży towaru na satysfakcję długu, przez licytację publiczną — trzeci zaś, jako biegły, przyjmuje na siebie rolę taksatora zajętych przez komornika towarów.

Rozpoczyna się licytacja od ceny sklepowej, a publiczność, mająca to przekonanie, że na licytacji za bezcen wiele dobrych rzeczy kupić można, nabywa szybko towar i interes na poczekaniu się kończy, poczem dłużnik, wierzyciel i taksator, a właściciele trzech wspólników, dzielą się zyskami i w rozczulającej harmonii wracają do domu.

Nowy ten rodzaj „gesseftu“, uprawiany jest z powodzeniem w większych miastach południowej Rosji, podobno było nawet coś w tym rodzaju na kontraktach kijowskich.

Ostrzegamy przeto, łatwowierni zazwyczaj publiczności, aby nie dali się wyśmiewać. Tak się dzieje w Warszawie, ale u nas także nie lepiej!

* „Ziarno“ tygodnik rozpisanie w najnowszym numerze konkurs na nowelkę osnutą na tle społecznem, obejmującą dwa do trzech arkuszy druku wósemce. Termin nadesłania prac, wyznaczony jest do 1. września; rezultat konkursu zostanie ogłoszony 1. października. Najlepszym z nadesłanych utworów przyznana będzie nagroda 100 zł; dwa następne utworzy najlepsze zostaną oznaczone i drukowane w „Ziarnie“ za poprzednim porozumieniem się z autorem.

Konkurs ten przyczyni się może do rozbudzenia większego zajęcia się ogółu ruchem piśmienniczym u nas i z tego względu projekt redakcji „Ziarna“ jest bardzo cenną inwencją.

Ziarno zapowiada także druk najnowszej powieści autora „Marzycieli“ p. t. „Ostatni Szaraczek“, osnutą na tle wypadków z r. 1846. Powieść tego autora p. t. „Ostatni Karmazyn“ drukowana niedawno w odcinku naszej *Gazety*, wywołała powsze-

szczyt, sprawili nadzwyczajne wrażenie; Chór bowiem śpiewał, podzieliwszy się na dwie naprzemianujące boczne galerie, każdy z osobna przypadające ustępy, zaś final śpiewali oba chóry wspólnie, również z różnych punktów. — Następnie wszyscy członkowie zebrał się na wielkim chórze i prześlicznie dwie antfony wspólnie śpiewali. Wykonanie było wyborne wobec okoliczności, iż Chór lwowski jest zbyt zajęty, mało ma czasu pozostać do ćwiczeń. — Dnia 11. marca śpiewał koncert własny, 19. marca koncert w kasynie, 23. w kościele a także brał udział w innych dwóch koncertach. Ogółem jest życzenie, aby Chór lwowski powtórzył: „Pochód Rzymian“ Brucka i „Witekinda“ Reinbergera, które to produkcje przy udziale całej orkiestry, tak świetnie wypadły.

Z Zamarstynowa otrzymaliśmy list, którego autor, widocznie nie zbyt silny w piórze, ale zdrowo zapatrujący się na stosunki swej gminy, z wielkim umianiem wyraża się o działalności niedawno założonego tam przez ludzi dobrej woli Towarzystwa pomocy nankowej w Zamarstynowie. Jak wiele zrobić można przy dobrych chęciach, chociażby szczupłymi środkami, świadczy najpełniej fakt, że dzięki opiece zamianowanego Towarzystwa, zaopatrzającego dzieci szkolne nie tylko w książki i zeszyty, ale i w czapki, obuwie i ciepłe ubranie, frekwencja do szkoły miejscowej w ciągu tej zimy wzrosła z 40 na blisko 100 dzieci płci obojczy. Korespondent nasz, od wielu lat mieszkający w Zamarstynowie, twierdzi, iż coś podobnego nie zdarzyło się tam nigdy jeszcze — a przy tej sposobności wyraża nadzieję, iż Rada gminna uwzględniwszy taki pomysłny objaw, zdecyduje się na podbudowanie obszerniejszego budynku szkolnego, do-tychczasowy bowiem jest już niewystarczający.

Do słów powyższych korespondenta, dodać możemy z naszej strony, że Rada szkolna okręgu lwowskiego zamiejskiego, przekonawszy się, że zarząd Tow. pomocy naukowej w Zamarstynowie, w czasie od 4. listopada do 22. grudnia 1882 r. z zebrańnych przez siebie kwot „zaopatrzył“ znowu resztującą ubogą młodzież szkolną nie tylko w potrzebną ciepłą odzież, obuwie i przybory do nauki, ale nadto obdzielił wszystką młodzież szkolną bez różnicy wyznania podarunkami świątecznymi — wyraża temuz zarządowi „prawdziwie zasłużone uznanie, za poniesione trudy około rozwoju Towarzystwa i ojcowską opiekę nad ubogą szkolną młodzieżą.“

Życzęcy należało, aby każda gmina w kraju posiadała tak filantropij

chne zajęcia. „Ostatni Szaraczek” ma być podobno pendent do „Ostatniego Karmazyna”.

* **Konfiskata.** Najnowszy numer *Samorządu* (7) skonfiskowano za korespondencję z Rzeszowa.

* **Na rzeź rozdawnictwa** zupy runfordzkiej złożono w handlu J. Drexlera i Synów: L. D. 1 zł., S. W. 1 zł., J. R. 50 ct., R. C. 5 zł.

Jak co roku tak i terazniejszego było możliwe przy pomocy Bożej i łaskawej P. T. Publiczności, że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo rozdało bezpłatnie ubogim wstydającym się zebrać od dnia 27. grudnia 1883 r. aż do 18. marca 1883 r. 24.464 porcji zupy i 24.451 porcji chleba.

Koszta rozdawnictwa wynoszą 1054 zł. 81 ct., wypłynęło z datków 833 zł. 54 ct., niedobór w kwocie 221 zł. 27 ct., pokryto z pozostałości kasy roku zeszłego.

Na rok przyszły mamy fundusz na ten cel w kwocie 220 zł. 99 ct.

Za najłaskawsze poparcie i serdeczne zajęcie się tą sprawą ze strony P. T. Publiczności, jako też szanownych redakcji *Gar. Nar.*, *Dzienn. Pol.* i *Gaz. Lwów.*, za bezinteresowne ogłaszanie, w imieniu obdzielenych biednych i w imieniu Tow. św. Wincentego a Paulo tysiącokrotnie „Bóg zapłać”.

* **Dary.** Dla wydawnictwa dyurnistki, chorego od 9 miesięcy a obciążonego 6 dziećmi, zostającego bez żadnego utrzymania, złożył p. Tychowski z Bortnka 1 złr.

* **Dla wdowy** Katarzyny Rybotyckiej matki 9 dzieci, mieszkającej przy ulicy Żelazna Woda, złożyły pp. D. D. 5 złr. Józefa Hordyńska 1 złr.

* **Jutro** w niedzielę: Zmartw. Pańskie. (Z wiast. NMP.); — św. Nykiłora — W poniedziałek: św. Emanuela; — św. Wenedykta. — We wtorek: św. Ruperta; — św. Ahapija.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dni 30 ct.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. zrana do 3. go. dziny popołudniu, w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

— **Wiedeń** 22. marca. Panna Melania Więtkowska pianistka z Warszawy, bawi tutaj od niejakiego czasu i daje koncert 10. kwietnia w sali Bendorfera. Spodziewać się należy, że kolonia tujejsza polska, pojawi się licznie na koncercie, aby usłyszeć znakomitą w każdym razie artystkę. Panna Więtkowska umiała zamieszanie, tutaj przez zimę mieszkającą rodziną polską, wieczorki swoją grą, pełną uczucia i nadzwyczajnej biegłości i bywa mile witana w każdym salonie. Cieszymy się, że i mniej zamożni Polacy bawiący we Wiedniu będą mieli sposobność usłyszenia panny Więtkowskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogłoszenie. Walne Zgromadzenie Towarzystwa żalniczego we Lwowie, stow. zaresz. z nieograniczoną por. ustanowiło dnia 11. bm. dywidendę od udziałów za rok 1882 w wysokości po siedm (7) od sta, której wypłata nastąpi w myśl postanowień §. 78. statutu w miesiącu kwietniu b. r. Niepodniesienie w tym czasie dywidendy dopisaną zostanie do udziałów członków, o ile takowe najwyższej kwoty 1.000 złr. nie przekroczyły, zaś dywidenda od pełnych udziałów (po 1000 złr.) nie podniesiona w terminie powyższym przeniesiona zostanie dnia 1. maja b. r. na osobisty rachunek członka.

Sprawozdanie Spółki rolniczej w Tarnopolu z d. 22. marca 1883.

W popycie za zbożem i w ofiarowaniu tegoż nastąpiło w tym miesiącu pewne wahanie — konsumenci spekulując na niższe cen zboża — mniej skłonni do większych transakcji — z drugiej strony producenci licząc na lepsze ceny w późniejszych miesiącach, nie są wcale pochopni do pozbawiania się swoich produktów.

Niemna jednakże żadnych danych do wniosków na niższe cen, bo najpierw przesadne wieści o nadzwyczajnych zbiorach tegorocznych w Ameryce — późniejsze autentyczne wiadomości zredukowały zbioru do znacznie mniejszych rozmiarów; — dalej zapasy zbożowe węgierskie, które głównie w tym roku naszym zbożu odbył tamowały, zdają się być w większej części wyczerpane, a zboże rosyjskie odchodzi na północ i tylko w małej ilości dostaje się na targi te, gdzie nasze zboże znajduje swój odbiór — a na tych targach niema wcale zbyt wielkich zapasów zboża — toż samo niema zapasów gotowego zboża ani w kraju, ani w monarchii.

Z tego wnosić potrzeba, że później nieco popyt się zwiększy i ceny się ustalą.

Lecz znowu z drugiej strony nie chcemy zapewnić, aby już w najbliższych miesiącach nastąpił bardzo znaczny stale trwający popyt za zbożem, a tem samem znaczna zwykła cen — znaczniejszy popyt i zwiększa cen nastąpićby mogła wtenczas, gdyby obawy o złem wyzyskiwaniu zasiewów jeziennych się sprawdziły, gdyby zimna temperatura dłużej potrwała i stała się przeszkodą w zasiewach jarych, twierdząc bowiem, że w Ameryce z powodu niesprzyjającej pogody znacznie porobiono zasiewy ozime w tym roku — że liczone na uzupełnienie

tychże zasiewami wiosennymi — a ponieważ w Ameryce bardzo znaczne zasiewają przestrzenie jary pszenicą, która do Europy się dostaje, przeto wielkość ta mogłaby zachęcić spekulację do większego popytu i spowodować znaczny wzrost cen.

W szczególności: zauważamy, że w ostatnich czasach lepsze gatunki pszenicy się pojawiają, szczególnie pszenicy szklistej, która jest poszukiwana i więcej płacona; za pszenicą żółtą i białą mniejszy popyt.

Żyto w ostatnich czasach więcej poszukiwane, lecz ceny tegoż jeszcze się nie podniosły.

Jęczmień w dobrych gatunkach u nas tego roku zbyt rzadko się pojawia w gatunkach średnich od niejakiego czasu chętniej się znajduje odbiorców — za to w jakości pośledniej załadany.

Groch wielki wysoki osiąga ceny — mniejsze, groch drobny — groch zielony trudny do zbycia.

Hreczka ma popyt i ceny — toż samo owies. Rzepaku zupełny brak; — lniianka znajduje łatwy odbiór.

Koniczyn czerwonej brak — biała ma trudny odbiór i niżej od czerwonej płacona.

Donosimy szanownym członkom, że na składzie mamy nasienie buraków, bobiku i lniianki.

W Romanówce, znanej powszechnie stajni, znajduje się na sprzedaż 6 buhajków rozmaitego wieku.

W końcu uwiadamy szanownych, że prezes Rady nadzorczej naszego Towarzystwa, zaprasza na walne zgromadzenie wszystkich członków Spółki rolniczej na dzień 31. marca 1883 o godzinie 11. przed południem w sali Rady powiatowej odbyć się mające, które wezwane stosownie do statutu w gazetach jest ogłoszone.

W skutek polecenia prezesa Rady nadzorczej oznajmiamy członkom Rady nadzorczej naszego Stowarzyszenia, że posiedzenie Rady nadzorczej odbędzie się dnia 30. marca 1883 o godzinie 11. przed południem.

Wszystkim członkom Spółki przesyłamy życzenia wesołego Aleluja.

Ceny tarnopolskie za 100 kilogr.: Pszenica czerwona od 8.— do 9.20, żółta od 8.— do 8.50, biała od 8.— do 8.80. — Żyto od 5.50 do 6.—, Jęczmień brow. od 4.50 do 6.—, Owies od 4.— do 6.—, Groch mały od 4.— do 6.50, wielki od 4.— do 10.50 — Hreczka od 4.— do 7.—, Rzepak od 4.— do 16.—, Lniianka od 4.— do 11.50. — Konicz czerwony od 4.— do 85.—, biały od 4.— do 75.—

Wiedeń dnia 22. marca. Na dzisiejszy targ dowieziono: Cieląt 6655 zabitych wleprów 1396, żywych zaś 1073, zabitych owiec 199, żywych owiec 4896, jagniąt 9801.

Cielęta płacono 36, 40 do 58 zł., — wybrane — zł. do — zł.

Zabite wleprze 44, 48 do 60 zł.

Zabite owce 40 do 60 zł., — żywe owce ciężkie dla eksportu od 48 do 60 zł., — lekkie towar od 40 do 43 zł. za 100 kilo mięsa.

Jagnięta za parę od 5 do 15 zł.

Galicyjska nierogaczina od 30, 38, do 40 zł.

Srednio ciężka węgierska od 46 do 55 zł., za ciężkie bagony od — do — zł. za 100 żywej wagi.

Wilhelm Amirovich & K. Schels.

Vieh-Commissions-Gesellschaft.

Wien

III. Pfefferhofgasse Nr. 1.

Wiedeń d. 22. marca. Na dzisiejszy targ dowieziono: 1723 szt. nierogacziny, 1963 sztuk cieląt, 4896 sztuk owiec.

Płacono za nierogaczynę Od 38 do 45 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Za cielęta od 38 do 54 zł., wyjątkowo po 60 zł. za 100 kilo mięsa.

Za owce eksportowe po 25 do 33 zł. za parę, i po 46 do 56 zł. za 100 kilo mięsa.

A. Krzyżanowicz & Com.

Praterstrasse 43.

albo **Caffe-Stierböck.**

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Z Warszawy otrzymaliśmy w ostatniej chwili od naszego korespondenta list następujący:

(7.) W kwestji zamknięcia instytutu agrominicznego w Puławach popieszczałem z kilku do pełniacjami szczegółami. Socjalno-nihilistyczne ruchy, ale tylko teoretyczne, nie praktyczne, zauważano tam wśród studentów-Moskali, którzy stanowią 40% ogólnej liczby (nie zaś 60%), jak chce mieć korespondent *Czasu*, w skutek czego odbyła się rewizja u wszystkich studentów, dokonana przez żandarmerię.

Później dopiero nastąpił przyjazd Apuchitina i starcie się zwierzchności instytutu ze studentami, oburzonymi, że kurator traktował ich po żołdacku i wymyślał jak to mówią Moskale „po matuzecze, po Wotgie”.

Sam Apuchitin nie był władny zamknąć instytutu, polecił jednak wszystkim studentom (oprócz 18 aresztowanym, pomiędzy którymi jest 6-ciu Polaków) wzięść dobrowolnie papierów, w przeciwnym bowiem razie jako buntowniczy, zostaną wysłani w drodze administracyjnej do środkowych gubernij carskiej.

Jakie będą dalsze losy instytutu, trudno na teraz przewidzieć, faktem tylko jest iż wszyscy profesorowie Polacy otrzymali do rządu dymisję.

Z aresztowanych studentów (zawiezionych do cytadeli warszawskiej) jednego Polaka Ło-

pacińskiego odesłano pod straż trzech żandarmerów do Petersburga, stosownie do instrukcji Orzowskiego, który chce go sam osobiście badać.

W uniwersytecie tutejszym sprawa Instytutu puławskiego wywołała pewne wzburzenie umysłów, a żandarmi przypuszczają jakiś związek między studentami, u kilku z nich robili rewizję, bez żadnego jednak rezultatu.

Arceybiskup i metropolita warszawski ksiądz Teofil Chościak Popiel w pierwszej połowie kwietnia zjechał do Warszawy dla objęcia rządów archidiecezji. Z tego powodu w pałacu arceybiskupim przy ulicy Miodowej robią się rozmaite przygotowania, aby całe *etablissement* godnie odpowiadało wysokiemu znaczeniu dostojnika kościelnego. Zabawna z tego powodu wynika scysja.

Oto połowę pałacu zajmuje obecnie superintendent kościoła ewangelicko-augsburskiego Ewert, znana kreatura moskiewska.

Z rozporządzenia p. generał-gubernatora połączono Ewertowi pałac opuścić, ten jednak nie chce tego uczynić, grożąc iż tylko wolę siły ustąpi.

Odniesiono się w tej sprawie do Petersburga, gdyż Krüdener i Buturlin obawiają się obrażać Ewerta, który jest *personn grata* u rządu moskiewskiego.

Nominacja nowych biskupów wymaga niektórych komentarzy, gdyż rząd stawia im warunki niemożliwe do spełnienia. Lecz w kwestji tej pomówimy w następnej korespondencji.

Pojawiła się sensacyjna wiadomość, że Makow i Perfiliew nie odebrali sobie życia z powodu popełnionych defraudacji, tylko z powodu, że byli zamieszczeni w spisie liberalno-arystokratycznych, mających na celu zmianę panującego i usunięcia dynastji. Panslawiści wpadli na trop tego spisku, aresztowano jednego z wyższych oficerów, a skoro się o tem Makow i Perfiliew dowiedzieli na raucie u jednego z wielkich książąt, popiechli do domu i odebrali sobie życie. Defraudacja chciała rząd upozorować samobójstwem obu dostojników. Wiadomość tę notujemy tylko jako objaw rozbudzonej fantazji dziennikarskiej.

Z Moskwy piszą do *Starej Presse*: „Ciągłe zmiany w ministerstwie dworu, które nazywają „reformami” u ludzi myślących poważnie i rozsądnie budzą wielkie obawy, zmiany te bowiem podsycają nieukontentowanie i unieszczęśliwiają wielu zasłużonych i zdolnych ludzi, których wyrzucają na bruk po większej części z bardzo lichych powodów, bez pensji, lub z pensją bardzo niewystarczającą. Można powiedzieć, że niema w ministerstwie ani jednego urzędnika, któryby był pewnym swego jutra. A jednak ministerstwo dworu jest jednym z tych, w którym prawie żadnych nadzór nie popełniono. Na miejsce zaprowadzonych przez Katarzynę II. instytucji kolegialnych, w których odpowiedzialność ciążyła na wszystkich radcach, przychodzi administracja osobiste, otwierające na rozcież despotyzmowi i samowoli. W ostatnich czasach usunęli zostali bez pensji i jakiegokolwiek odszkodowania jen. Baggwert, mistrz ceremonij Dawidow i hr. Ożarowski. Zarząd teatrów powierzono młodemu oficerowi porucznikowi od gwardji, ludziom nie mającym o tem najmniejszego wyobrażenia. Postępują oni sobie z największą samowolą, oddalają starych użytecznych urzędników, po grabiarsku obchodzą się z podwładnymi, a jeden urzędnik, którego wydalili bez pensji, odebrał sobie życie z rozpaczy. Urzędnicy mówią: Pierwej baron Kulster i Łukaszewicz chłostali nas różgami — teraz nas biją szkopionami!”

Wiedeń 24. marca. (Pryw.) Do reprezentowania cesarza na koronacji carskiej wyznaczony jest arcyks. Karol Ludwik.

Praga 24. marca. (Pryw.) Tutejszy klub czeski oświadczył się w rezolucji za nowelą szkolną.

Rzym d. 24. marca. (Pryw.) Wybuch Etny wzmagą się. Profesor Silvestri donosi o utworzeniu się dziesięciu nowych kraterów. Wiele Lamancja całkowicie zburzona. Deszcz popiołu od czterech dni pada bez ustanku.

Petersburg d. 24. marca. (Pryw.) Taksa od paszportu za granicą będzie podwyższoną z 10 na 160 rubli.

Wiedeń d. 24. marca. Pogrzeb hr. Romanowej Potockiej odbył się wczoraj popołudniu wśród wielkiego udziału arystokracji. Na ekspozycję w kościele szkockim przybyli prócz rodziny, ks. Gustaw Sasko-Wejmarski, ministrowie Taaffe, Dunajewski, Ziemiałkowski, hrabiostwo Neippergowie, hr. Herberstein, książęta Czartoryscy, książęta Alojzy, Alfred i Henryk Liechtensteiny, ks. Adolf Schwarzenberg, ks. Paulina Metternichowa, pp. Grocholski, Gintl, Sochor, wielu członków Koła polskiego i br. Nataniel Rotszyld.

Rzym d. 24. marca. Jak donosi *Moniteur de Rome*, poseł pruski przy Stolicy apostolskiej Schlözer wręczył kard. Jacobinemu odpowiedź Prus na ostatnią jego notę.

Berlin d. 24. marca. Sprowadzony z Magdeburga komisarz Sobbe przyznał się, że zabił listonosza Cossatha.

Ateny d. 24. marca. Ponieważ król grecki uda się zapewne na koronację carską, przeto rząd parlamentowi projekt ustawy, ustanawiającej ministra-prezydenta rejentem na czas nieobecności króla.

Ateny d. 24. marca. Na wczorajszym posiedzeniu uchwalila Izba posłów podatek od tytoniu. — Onegdaj odkryto jeden telegram drukowany, grożący ministrowi prezydentowi i ministrowi skarbu, a opozycję wzywający, aby nie jawila się w Izbie, gdyż ma w niej nastąpić eksplozja dynamitowa. Uważają to za sprawkę handlarzy tytoniu, mimo to zarządziła policja środki ostrożności.

Nowy Jork d. 24. marca. Depesza dziennika *Sun* z Washingtonu donosi, że poseł angielski zwrócił uwagę ministra spraw zagranicznych, iż gwałtowny ton w mowach niektórych osób, mieniących się obywatelami Stanów Zjednoczonych, co do użycia dynamitu, może zakłócić przyjaźńskie stosunki między Anglią i Ameryką.

Teatr hr. Skarbka pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

W poniedziałek dnia 26. marca 1883 roku.

Pierwszy występ p. Romana Żelazowskiego, pani Adeli Żelazowskiej i p. Władysł. Wojdałowicza, artystów z teatru Krakowskiego.

BALLADYNA

tragedja w 5ciu aktach J. Słowackiego, muzyka H. Jareckiego. — Kapelmistrz p. H. Jarecki.

Przyjechali d. 24. marca 1883.

Hotel ŻORZA: W. Poturski z Słobody, K. Horodyski z Tustoskiego, K. Malinowski z Wolińska, G. Garnysz z Zielonego Kąta, I. Wiktor z Wojkówek, M. Wiktor z Pragi.

Hotel WARSZAWSKI: A. Bielecki ze Starego Siola, W. Kisielewski z Sadowiej Wiszni, W. Boczaraki z Płotycz, J. Kuczkowski z Rosji, A. Myszczewicz z Litwy.

Hotel ANGIELSKI: A. Raczynski z Krakowa, L. Raczynski z Wiednia, O. Brauer z Prus.

Hotel KRAKOWSKI: K. Miklaszewski z Rawy, E. Kolaczowski z Złoczowa, I. Hoszkowski, R. Kuss i I. Czernyż Tarnopola.

Hotel LANGA: K. Werberger z Wiednia, W. Linderbaum i A. Schorr z Drohobycza.

POCIĄGI KOLEJOWE. podług zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 min. 20 przed południem mieszany.

Z CZERNOWIEC: o godz. 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano i o godz. 3 min. 52 po południu pociąg mieszany.

Z PODWOJCZYK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 min. 20 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 13 rano i o godz. 8 min. 59 po południu pociąg mieszany.

Z PODWOJCZYK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 32 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano i o godzinie 4 min. 12 po południu pociąg mieszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min 20 i po południu osobowy, wieczór godz. 8 min. 20 pociąg mieszany.

Odchodzą do Lwowa: Do KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 55 rano pociąg osobowy o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mieszany.

Do CZERNOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 po południu i o godz. 11 min. 10 wieczór pociąg mieszany.

Do PODWOJCZYK: z głównego dworca o godz. 6 min. pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 30 po południu i o godz. 10 min. 33 wieczór pociąg mieszany.

Do PODWOJCZYK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 52 po południu i o godz. 11 min. 1 wieczór pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano o godz. 7 min 5 pociąg mieszany, wieczór o godz. 5 min. 45 pociąg osobowy.

Lwów z Izby handlowej, 24. marca, 1883.

1. Akcje za satukę
bez kupona bieżącego płać żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. 307 50 310 50
" lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a. 168 50 172 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. 307 50 312 —
" kred. gal. po 200 zł. w. a. 250 — 255 —

2. Listy zastawne na 100 str.
bez kupona bieżącego
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a. 97 80 98 80
" " " 4 " w. a. 89 20 90 70
" " " 5 " ekresowe 97 80 98 80
" " " 4 " los 41 1/2 l. 86 50 87 75
Banku hyp. gal. 6 pr. w. a. 101 50 102 50
" " " 5 " w. a. 96 80 97 80
" " " 5 " 10% pr. 100 — 101 —
Listy dłużne g. z. kr. w. l. 6 pr. 100 — 102 —
" " " 5 " 93 95

3. Listy dłużne na 100 str.
Ogól. roln. kred. zakład dla Gal.
i Bukow. 6 pr. los w 15 lat. — —
4. Oblig. na 100 str.
Indemnizacja gal. 5 pr. m. k. 97 80 98 80
Oblig. kom. zak. kr. w. l. 6 pr. w. a. 100 — 101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. 101 — 103 —

5. Lwów.
Miasta Krakowa . . . 18 — 20 —
" Stanisławowa . . . 22 — 24 —

6. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

7. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

8. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

9. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

10. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

11. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

12. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

13. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

14. Monety.
Dukat holenderski . . . 5 54 5 54
Dukat cesarski . . . 5 56 5 56
Napoleondor . . . 9 48 9 53
Półperłowiek rosyjski . . . 9 78 9 83

Rubel rosyjski srebrny . . . 1 55 1 65
" **papierowy** . . . 1 18 1 20
100 marek niemieckich . . . 58 20 58 90
Srebro . . . — — — —
Kupony w srebrze . . . — — — —

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń, dnia 24. marca 1883

godzina 1 minut 40 po południu

Losy kredyt. 170.50 Węg. akcje kr. 314.30
Anglo.-aust. 116.25 Unionsbank 119.50
Kolej Kr. Lud. 309.— Nordbahn 280.—
Kolej Polud. 143.— Kolej Alfeld. 170.—
Kolej Elzabiet 217.— Kolej lw.-czern. 170.—
Węg. Nordostb. 161.— Wied. Comunal 125.—
Węg. obl. p. zł. 95.80 Węg. kolej zach. 165.25
Kolej siedmiogr. 109.90 Losy tureckie 27.—
Renta, węg. 6%, 120.30 Bankverein 114.10
Ros rubel, pap. 1.19.— Losy węgier. 115.75
Galie. indemn. 98.— Marki niemiec. —.—

Uciastobien: s. silne.

Berlin, dnia 22. marca

godzina 5 minut 30 po południu

Rosyjsk. bank. 203.45 Akcje kredyt. 547.—
Lombardy 247.— Galicyjskie 132.25
Kolej rumuń. —.— Austr. bank. 170.90

Wiedeń, dnia 24. marca

godzina 10 minut 40 przed południem

Akcie kredyt. 311.30 Anglo.-aust. 116.95
Kolej Kar. Lud. —.— Kolej Poludn. 142.40
Unionsbank 119.25 Napoleonion 9.48
Rosyjsk. bank. 1.19 Uposobienie: ciche

Kłątwa galicyjskich rabinów, broszura, napisana przez *Zygmunta Frylinga*

Kużył flakon jako znak prawdziwości opatrzonej
Jest powyższym znakiem ochronnym, urzędownie pro-
tokołowany.

Główny skład wysyłkowy dla prowincji:
w Wiedniu, „Apotheke zur Barmherzigkeit“
Jul. Herbabay, Neubau, Kaiserstrasse, 50.

Takowy nabyć można we **Leawie**: w aptece pod „Srebrnym
Orlem“ **Zygm. Rucker**, apt. **Piotr Mikolasch** i apt. **M. Karczew-
ski**; apt. **H. Blumenfeld**; w **Krakowie**: **Ernest Stockmar apt.**; w
Białej: **Józ. Kolassa**, **E. Keller**; w **Breszlanow**: **Jul. Hausberg**;
w **Borszczowie**: **M. Niemcewski**; w **Czerniowcach**: u **Golichow-
skiego**; w **Drohobyżu**: **L. Drohobyski** apt. i **Gurakumora**; **E.
Botezat** w **Jarosławiu**; **J. Rohm**; w **Kimpolung**: **F. Frisch**; w
Kotymy: **J. Sidorowicz**; w **Krynicy**: **H. Nitribit**; w **Milówce**: **M.
Quirini**; w **Mielcu**: **A. Pawlikowski**; w **Podhoczyskach**: **D. Schnei-
der**; w **Radowie**: **J. Roisgnon**; w **Radymnie**: **A. Karpiński**; w
Sadagorze: **Rabinowicz**; w **Smiatynie**: **F. Niemcewski**; w **Susza-
wie**: **Ed. Liszka**; w **Sadowej Wiszni**: **K. Włodzimirski**; w **Stani-**

